ŁOWIEC Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca.
Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 12. Poznań, dnia 15-go Września 1907. Rok I.

Czytelnicy i Przyjaciele Łowca!

Stary kwartał na ukończeniu, ostatni to numer, który doszedł rąk Waszych, Ci więc wszyscy, którzy go zapisują na poczcie niech nie zapomną odnowienia prenumeraty. Przedewszystkiem zaś niech nie zapomną, iż przyszły kwartał cały odbywa się pod znakiem bogini Diany, i że prócz dobrego psa i fuzyi do niezbędnej dla każdego prawidłowego myśliwego „obieży“ należy i pismo fachowe, jakiem jest Łowiec! A teraz pytamy się Was, Szanowni Czytelnicy, czy zasługujemy na poparcie, czy też drzewiec, na którym wywiesiliśmy sztandar Łowca ma pojść między rupiecie? Czy dorośliśmy zadaniu?

Przez silne poparcie duchowe, przez liczną prenumeratę, odpowiedzcie nam na to! Niech ten apel do wszystkich dobrze myślących towarzyszów z pod znaku św. Huberta zgromadzi nas jakoby jedną rodzinę do wspólnej pracy -- do pracy nad samym sobą.

W każdej dziedzinie potrzebny u nas postęp i reforma, nawet tam, gdzie lata całe oświata przez liczne wydawnictwa docierała, a cóż dopiero mówić o łowiectwie pozostałem do niedawna u nas w pomrokach ciemności, lub biorącem światło z obcej centrali. Aby ją

rozerwać i własny zawiesić kaganiec, dążyć będziemy dalej wytkniętym a uznanym przez nas za właściwy szlakiem.

Oprócz drukującego się artykułu treści kinologicznej: „Jakim być powinien wprawny pies legawy," który ozdobiony licznemi ilustracyami jeszcze w kilku następnych ukaże się numerach i prócz dalszego ciągu Terminologji łowieckiej, — rozpoczniemy w przyszłym kwartale obszerną rozprawę z dziedziny ballistyki czyli strzelnictwa, znanego już czytelnikom p. Radegasta. Dalej zajmujący opis polowania z ogarami, artykuł oryginalny z borów tucholskich nestora naszych nimrodów.

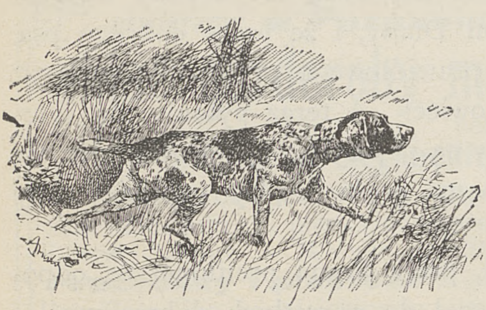
W końcu wreszcie przyrzekł nam z teki swojej „coś naukowego" nasz humorysta p. Sturnus Vulgaris — tak, że repertuar będzie i obfity i zajmujący. Mówiąc więc językiem p. Sturnusa nie przyrzekamy Wam, Szan. Czytelnicy ani „sarniej pieczeni" ani „pieczonych gołąbków" tj. żadnych nadzwyczajności; chcemy Wam dać tylko, co sami potrafimy.

Idąc starym tropem z bronią w dłoni, a zawsze bacznie i oględnie naprzód, mamy nadzieję zdobyć trofeję, o którą nam chodzi, zaszczepić w społeczeństwo zamiłowanie do łowiectwa a z nim i przywiązanie do kochanej ziemi naszej.

Redakcya Łowca Wielkopolskiego.

Jakim być powinien wprawny pies legawy?

(Ciąg dalszy)



W zeszłym numerze »Łowca« przedstawił nam pan U. w zajmujący sposób trzy rodzaje psów legawych jednocześnie w głównem polu ich działania t. j. polowaniu na kury — a w różnym stopniu zdolności i tresury. Najprzód »Brawo« jako skończony z dobrym wiatrem, posłuszny, reagujący na skinienie swojego pana, a przytem z temperamentem ideał wyżła. Następnie »Diana« z spaczonem wychowaniem w nieumiejętnych rękach domorosłego wychowawcy; posiadająca mimo wrodzonych zdolności, zapału i zainteresowania do polowania kardynalne wady. Skutkiem surowego karania boi się ręki pana, stała się, co niemicki treser nazywa »Handscheu« — nieufna i bojaźliwa. Trzeciego wreszcie »Dandysa« zaniedbanego i surowego niedołęgę bez temperamentu i zainteresowania do polowania.

W zeszłym numerze wykazałem przyczyny obydwóch tych wad, które

szukać należy w spaczonym wychowaniu szczeniaków, jeszcze przed rozpoczęciem właściwej tresury. Psa takiego jak »Dandys« przysyłać komuś jest niesumiennie, a polecać jako »specyalność na kury« najwyższym stopniem bezczelności. Rzeczy takie dzieją się też zwykle przez anonse w obcych pismach od ludzi nieznanych, któremi gazety te są przepełnione.

Wprawdzie zagranica stoi bezporównania wyżej od nas pod względem tresury, ale jednocześnie znacznie niżej od nas pod względem sumienności. — Wysokie ceny płacone za psy ułożone wywołały całe szeregi procederzystów, którzy jednocześnie kilkanaście wyżłów układają, co oczywiście tylko powierzchowne ułożenie może mieć w następstwie. Ile to starania, cierpliwości i uwagi bezustannej potrzeba do ułożenia jednego elewa, z którym wychowawca rozstawać się prawie nigdy nie powinien! Czyż to jest wobec całej gromady psów możliwe?

Przy sprowadzeniu więc psa z zagranicy, z nieznanego źródła, nie można być dosyć ostrożnym. — Niestety wobec stosunków jakie pod tym względem u nas panują jest się nieraz do tego zniewolonym. Właściciel większej majętności, tym więcej okolicznościowy nimrod, jest przeciążonym zwykle obowiązkami zawodu, niema czasu zajęcia się psem, niema też potrzebnego spokoju i cierpliwości, nie mając zaś do tego odpowiednich ludzi, którzyby go wetm wyręczyli, ucieka się do jedynego środka nabycia gotowego psa z wyczytanej w piśmie oferty. W takiej ostateczności najlepiej wymówić sobie kilkodniową próbę i bez takiego warunku psa nie na bywać. Ale nie uprzedzajmy trafnych wywodów pana U. który do artykułu swego takie robi uwagi:

Polowanie na kuropatwy z dobrze ułożonym, inteligentnym i posłusznym wyżłem, to rozkosz prawdziwa, jedna z najładniejszych gałęzi łowiectwa, i rozkosz ta nie jest spowodowaną ubiciem hekatomby kur, ale przypatrywaniem się pracy i zabiegom naszego wiernego towarzysza.

Polowanie na kury z nagonką, to »sport« we fałszywem tego słowa znaczeniu; tu tylko zręczne dublety, celne strzały przyjemność robią, ale prawdziwego łowca nie zadowolnią, bo ileż to kur zaginie, pomimo najlepszej uwagi tak strzelca, jak naganiaczy, ileż ranionych przechodzi długie męczarnie i ostatecznie pada pastwą licznych drapieżników!

Nagonki na kury bez psów niebyłyby napewno tak w zwyczaju, gdybyśmy mieli rzeczywiście dobrze ułożone i absolutnie posłuszne psy do polowania.

Niestety takich »Dian«, takich Dandysów« jest bez liku, wiele zawiele, psów jak »Brawo«, bardzo mało.

I kogoż wtem wina?

Bez zaprzeczenia nasza wina, wina nas myśliwych, nas właścicieli ziemi i polowania, a potem wina także naszego personału łowczego, naszych strzelców i leśników.

95% tych panów, niema nawet wyobrażenia co wyżeł umieć powinien, nie wiedzą jak wszechstronnym on być może, jakie nadzwyczajne przysługi nam odda, jeżeli się dobrze z nim obchodzić będziemy i jeżeli jego zdolności prawidłowo wydoskonalimy.

Zdolności naturalnie wyżeł mieć musi, to jest nos, pasyą i zdrową konstytucyą. Wyżeł bez tych zalet niema racyi bytu, a więc precz z nim i to im prędzej, tem lepiej! Często słyszałem z ust myśliwych to zdanie: »Moj pies sam z siebie wszystko robi«. Jestto prawda, bo n. p. wystawianie, przynoszenie ubitej zwierzyny i inne zalety, są u wielu psów wrodzone. Odziedziczyły one te zalety od swych przodków i w ręku spokojnego, dobrego strzelca mogą być ostatecznie wcale pożyteczne. Niemożliwem atoli jest, aby pies bez prawidłowej i systematycznej tresury był rzeczywiście doskonałym, aby zawsze i bezwarunkowo wypełniał to, czego od niego żądamy i czego od dobrze ułożonego, wszechstronnego wyżła żądać możemy.



Mamy także tak zwane »cudowne dzieci«, z wrodzonym i nadzwyczajnym talentem do muzyki, malarstwa lub innych sztuk pięknych. Świat się nad niemi unosi, prorokuje im świetną przyszłość, ale ta przyszłość zwykle smutną bywa, jeżeli te »cudowne dzieci« nie przejdą przez twardą szkołę nauki, jeżeli ten talent, którym je Opatrzność tak suto obdarzyła, przez umiejętną rękę mistrza nie zostanie wydoskonalonym.

Również wyżeł bez tresury, nigdy mistrzem nie będzie, tylko najczęściej partaczem pozostanie.

W Niemczech dzięki bardzo znacznej i doskonałej literaturze łowieckiej, dzięki staraniom licznych towarzystw myśliwskich, jest już dzisiaj dużo dobrych i wszechstronnie ułożonych wyżłów. Na publicznych popisach można zobaczyć psy rzeczywiście doskonałe, prawdziwe »Mädchen für alles«. Szczęśliwi właściciele takich psów żądają i dostają za nie wprost bajeczne sumy, które poniesione trudy przy układaniu psów sowicie im wynagradzają.

Zupełne ułożenie wyżła wymaga długiej i mozolnej pracy, wymaga zamiłowania i cierpliwości. Okładaniem batem lub kijem, kopaniem

i targaniem za słuchy psa się nie ułoży. Trzeba poznać naturę psa, jego indywidualność, jego zdolności wrodzone, wykształcać i wydoskonalać takowe, a spokojną energją i bezwarunkową sprawiedliwością, przywiązać psa do siebie tak, że staje on się naszym najwierniejszym przyjacielem.

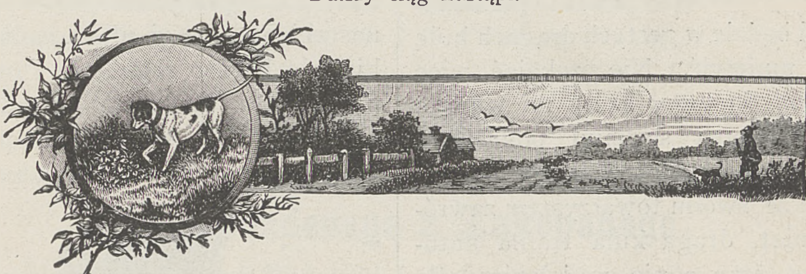
Znakomity podręcznik o układaniu wyżłów, napisał Oberlaender. Książkę tę którą każdy myśliwy i lubownik psów studjować powinien, można nabyć w każdej księgarni. [1])

Miejmy nadzieję, że za pośrednictwem naszego »Towarzystwa Łowieckiego«, przez częstą wymianę zdań myśliwych w naszym kochanym »Łowcu Wielkopolskim« właśnie o psach, tych poczciwych towarzyszach naszych, wyrobi się zamiłowanie do polowania z psem, że będą mogły przyjść do skutku publiczne popisy wyżłów i innych psów łowieckich, popisy takie, które niechętnym i niedowiarkom oczy otworzą.

---

[1]) Wyszła w tłumaczeniu polskiem bardzo udatnem Jerzege Oreńskiego, nakładem „Łowca Polskiego" w Warszawie. (Przyp. Redakcyi.)

Dalszy ciąg nastąpi.



Z moich myśliwskich wspomnień.

Korzystając z nader miłego zaproszenia udałem się w sierpniu 1905 do M.

Gościnny gospodarz choć sam nie myśliwy dba jednakże bardzo o swój zwierzostan, który dzięki starannej opiece jest świetny. Miałem pozwolenie polowania na jelenie, których było kilkanaście i to przeważnie rogatych, bo łań dopiero powoli coraz więcej do M. przybywa. Polowałem z nagonką składającą się z samych borowych doskonale wyuczonych przez nadleśniczego pana S. — można sobie wystawić, że taka naganka dobrze pędziła. W jednym z pierwszych miotów wyszedł silny jeleń na jakie 300 kroków na linię i dał mi sposobność do podziwiania go w całej swojej okazałości.

Krótko potem chybiłem do jelenia słabszego, który przeskoczył przez linią z jednego zagajenia w drugie. Następnie stałem w czterdziestoletniej mniejwięcej drągowinie, w miejscu znanem mi jako doskonały przesmyk jeleni. Po krótkiej chwili oczekiwania przeszedł dobry jeleń pędem na jakie 120 metrów drągami, ale nie było mi możliwem znaleść odpowiedniej luki do strzału. Kilka minut później zaczerwieniło się w drągach i ukazały się dwa jelenie zbliżające się wolnym truchcikiem na kulowy strzał ku mnie. Był to nader imponujący i miły widok. Cochwila przystawały i majestatycznie obracając uwieńczone łby na wszystkie strony posuwały się dalej. Nagle zatrzymały się i usłyszałem tak nieprzyjemny



dla ucha myśliwego głos wciąganego nozdrzami powietrza.

Zrozumiałem, że mnie zwietrzyły. Chwila jeszcze a nastąpi zwrot i niemożliwem mi będzie w gęstych drągach kulę dobrze umieścić. Nie czekając więc strzeliłem do tego, który mi właśnie między dwoma sosnami pokazywał słabiznę. Jeleń skoczył trochę w górę i razem ze swoim towarzyszem zawrócił w miot, druga kula trafiła naturalnie w drąg a nie w jelenia. Po chwili padł strzał i po skończonej nagance zobaczyłem dobrego regularnego dwunastaka leżącego na linii. Strzelany jeleń odłączył się od zdrowego po kilkudziesięciu krokach i wypadł na pana S., który go zrulował na dukcie bardzo ładnym strzałym. Moja kula 8 mm. dumdum siedziała w słabiźnie i wychodząc zrobiła dość duży otwór, tak że jeleń zaraz od miejsca strzału bardzo dobrze farbował. Muszę się tutaj sam oskarzyć. Właściwie nie powinienem był strzelać w słabiznę, ale niech mnie potępi ten, któryby w tym wypadku inaczej postąpił. Przyznaję się, że i drugim razem, pod tymi samymi warunkami tak samo bym zrobił. Zresztą strzelając kulą dumdum o silnym ładunku bezdymnego prochu można być pewnym, że jeleń miękko trafiony nie daleko się położy i byleby go za wcześnie nie szukać, z pewnością już się więcej nie podniesie. Ale nie dosyć na tem. W następnem pędzeniu, w dość gęstych tyczkach sosnowych wypadają na mnie z ogromnym trzaskiem suchych gałęzi i tententem dwa jelenie. Pierwszy dobry ósmak, ostatni bardzo silny dwunastak. Na małej gołazience, którą miałem przed sobą, puściłem kulę, jeleń nie dał żadnego znaku i dopiero druga kula zrulowała go w ogniu w chwili, gdy przeskakiwał przez dukt. Podbiegłem do leżącego jelenia i stanąłem zachwycony nad pysznym regularnym dwunastakiem. Rogi nie zanadto wysokie, ale bardzo regularne i rozłożyste z dobremi koronami i odnogami. Obydwie kule siedziały obok siebie dosyć wysoko na lewej łopatce. Wła-



ściwie byłoby to wystarczało na jeden dzień, ale człowiek jest nienasycony. Uległem wiąc namowom i korzystając z łaskawie udzielonego mi

pozwolenia, jadąc ku domowi, przejechałem przez drągowinę, ażeby zabić jeszcze jakiego rogacza. Ledwie ujechaliśmy parę set kroków, pokazał się takowy na dobry strzał, zeskoczyłem i po chwili leżał na koźle bardzo stary silny rogacz o krótkich ale grubych rogach.

Jadąc dalej spotkałem jeszcze kapitalnego rogacza i po dość długiem objeżdżaniu udało mi się i jego zaliczyć do mego i tak już obfitego rozkładu. Rogi bardzo dobrze rozłożone i silne przyczyniły się niemało do srebrnego medala, który otrzymałem w lutym następnego roku na wystawie w Berlinie za kolekcyę 10-ciu rogaczy. Pamiętny mi zawsze będzie ten dzień 13-go sierpnia 1905 r. i zaliczam go do moich najmilszych wspomnień myśliwskich. Nie chcąc jednakże wzbudzić podejrzenia, że się tylko chciałem pochwalić mojemi sukcesami myśliwskimi, przyznam się, że zeszłego roku w tym samym M. znacznie gorzej mi poszło. Czy jelenie były za krótkie, czy linie za wązkie, tego nie wiem, dość, że stanowczo moja kula nie mogła się z nimi spotkać. Jak się za to na rodzie jelenim podczas rykowiska zemściłem, może innym razem opowiem, na dziś jednak dosyć.

Cześć myśliwym! *Kilometr.*

Korespondencya z Zakopanego.

Przyrzekłem Szanownej Redakcyi w chwili słabości korespondencją do „Łowca“ z Zakopanego. Korespondencyą rozumie się łowiecką.

Trzeba rzeczywiście wiele poświęcenia przybywszy tutaj zamiast ciupagi i pobiedz „gdzie w swobodę człowiek wierzy“, — wziąść pióro do ręki, usiąść przy kulawym stole i pisać o najniewdzięczniejszym tutaj przedmiocie.

Gdyby chodziło o „w y m y ś l e n i a“ zamiast „polowania“, tematu byłoby w bród.

Wymyślają tu bowiem wszyscy i na wszystko, na egipskie oświetlenie zwłaszcza w hotelach i restauracjach, tak że dopiero pomiędzy zębami się odróżnia, czy się je n. p. befstik czy kaczkę, na stoły krzesła i wszelkie sprzęty, które stoją na nogach jamników, na nieporządek w ogóle, a w szczególe na locum secretissimum, na muzykę, która, gdzie koncertuje trudno odgadnąć.

Kuracjusze wymyślają na górali że skubią jak mogą, a górale na gości — że coraz ich mniej przyjeżdża, a wszyscy na klimatykę — że nic nie robi.

Możnaby więc tu pisać dużo — bardzo dużo, ale tylko ramotki à la Sturnus Vulgaris n. p. o pięknych warszawiankach i gładkich warszawiakach, jak z czerwonymi parasolkami i w bawełnicowych ubraniach uciekają przed gromadami rozbrdysanego bydła pędzonego przez juhasów t. z. ulicami t. z. klimatyki zakopiańskiej. — O „budce“ zbudowanej jak się zdaje pierwotnie na cietrzewie lub puhacza, a która obecnie wraz z 4 gazetami służy 6,000 kuracjuszom na „czytelnią klimatyczną.“ Mógłby p. Sturnus Vulgaris pisać

o tutajszym kurhauzie i parku, który tak się gdzieś ukrył w gąszczach świerkowych tatrzańskich, żeby go nawet z najlepszym pointerem nie odszukał. O straszliwem nocnem trąbieniu straży ochotniczej pożarnej, gdy w jakim kącie dwumilowego obszaru klimatyki zakopiańskiej zapali się buda jaka, że gdyby to usłyszał ś. p. Wojski ze wstydem schowałby swój róg „bawoli długi cętkowany, kręty.“ Słowam pisać tu można o wszystkiem, — byle nie o faunie myśliwskiej tatrzańskiej.

Kto chce widzieć zwierzę łowcze, które tu niegdyś zamieszkiwało podhale zakopiańskie, to radzę iść do „muzeum tatrzańskiego“ tam za 40 halerzów widzi się sarnę, kozicę i świstaka, a jeszcze taniej kupić pocztówkę z tymi niezwykłymi okazami. Razem z niedźwiedziem jaskinnym należą one tutaj do antidiluwialnej przeszłości muzealnej.

Dawniej było inaczej! — znam Zakopane od lat trzydziestu i chodząc w owych odległych czasach po górach nie było żadną osoliwością widzieć stada kozic na stokach „Małołączniaka“ lub szczytach „Granatów.“

Przypadkowo dostało mi się do ręki statystyczne zestawienia co do stanu kozic w Tatrach, ogłoszone w r. 1883 przez Zoltana Hànvay w pismach węgierskich. P. Zoltan pisze tam:

Przed laty z obawą trzeba się było spodziewać zupełnego wyginienia tego kapitalnego zwierza. Stary Jonek z Jaworzyny sam jeden wytępił z bronią, ale głównie sidłami, przeszło 300 sztuk. — Od roku 1873 dopiero wzięli kozice w swą opiekę nie tylko węgierskie ministerjum finansów, ale i prywatni, jak pp. Szentivanji z Liptowa, dalej Mariaszy, Blazy i Salamon z Zip i wreszcie majętność Zakopiańska w Galicyi i jak to skonstatowaliśmy, z jak najlepszym skutkiem. — Od tego czasu i prawo przyszło ochronie kozicy do pomocy.

Na szczególnie praktyczny pomysł wpadł p. Blasy a za jego przykładem poszła reszta właścicieli; otóż najgłośniejszych kłósowników powołał do straży leśnej, a ci z obawy, aby nie stracić chleba, porzucili bezzwłocznie dotychczasowe rzemiosło, a z zazdrości nie dopuszczali innych do kłusownictwa. Status quo wynosi dzisiaj (a więc w roku 1883 — przyp. autora) według najautentyczniejszych dat:

1. Po stronie galicyjskiej: Zakopane, Wołoszyn, Morskie oko i góry kościeliskie, gdzie przed 30 laty ani jednej nie można było spotkać, obecnie jest 50 sztuk.

2. Po stronie węgierskiej: Jaworzyna, rewir Salamona $1^3/_4$ □ mili (obecnie własność ks. Hohenlohego, przyp. autora) według podania nadleśniczego Kegl — 90 sztuk.

3. Mała dolina zimnej wody aż pod Łomnicę — 40 sztuk.

4. Wielka dolina zimnej wody, dolina wielka aż pod szczyt Garłuchowski — 150 sztuk.

5. Popradzki i Miąguszowski teren p. Màriaszy — 130 sztuk.

6. Rewir liptowski przy Kriwaniu do król. skarbu jako i do p. Szentivànyi należący — 200 sztuk.

Ogólna zatem ilość, nie licząc pojedyńczych pomiędzy kosodrzewiną koczujących kozłów — 660 sztuk, co już piękną zapowiada przyszłość.

Niech Bóg i św. Hubert (tak kończy Zoltan Hànvay swoje wywody) błogosławi naszych dzielnych łowców i hodowców kozicy w turniach Tatrzańskich.

Gdyby p. Zoltan zajrzał dzisiaj do Tatr, z niemałą przykrością spostrzegłby, jak mało sprawdziły się jego proroctwa i to głównie niestety po stronie galicyjskiej.

Dzisiaj próżno byś tam szukał łowczego stworzenia. Wspinając się codziennie po wszystkich załukach regli i turniach i ich stokach, począwszy od Koszystej aż pod Kościeliska, nie spotkałem ani jednej kozicy, wogóle ani jednego zwierza łowczego.

Sejm galicyjski zaprowadził ścisłą ochronę kozicy i w ogóle zakazał strzelanie takowej. Prawo z dnia 19 lipca 1869 zakazuje polowania na kozicę pod karą od 5 do 100 guldenów, podczas gdy na Węgrzech czas ochrony wyznaczony jest tylko od 15 listopada do 1 lipca.

Dla czego więc mimo tej ochrony, porządku, jaki Zarząd leśny hr. Zamojskiego zaprowadził, jego licznych straży, tablic ostrzegawczych, aby „kamieni nie rzucać, ze ścieżek nie schodzić, hałasów nie czynić dla spokoju zwierzostanu“ tak smutny rezultat?... Dla tego — odpowiedź łatwa, iż nikt na ostrzeżenia te nie zważa.

Zarząd Zakopanego robi Towarzystwu Tatrzańskiemu jak największe ustępstwa, całe podhale od strony galicyjskiej jest już jak szachownica zupełnie ścieżkami pokrzyżowane, czyniąc tym sposobem przystępnymi wszystkie najpiękniejsze zakątki tatrzańskie. Mamy więc ścieżek w każdej dolinie po kilka, pod reglami, nad reglami, pod turniami i nad turniami. W ostatnich latach n. p. wykuto perć pod reglami Giewontu od Kalałowek aż pod Kościeliska i t. n. „Orlą perć“ od Krzyżnego aż pod Kozi Wierch i Zawrat. Zdawałoby się więc, że pp. taternicy mają dosyć wolnego do działań swoich skrobonogich w obrębie istniejących szlaków tatrzańskich! — Ale gdzie tam!

Skrobanie się karkołomne „na przełaj“ po wszystkich stołach, urwiskach i zaułkach sprawia dopiero prawdziwą emocyą i rozkosz taternictwa. Przytem krzyki, hukania, strzelanie z rewolwerów a nawet staczanie wielkich złomów należy do zwyczajnej uciechy wycieczkowiczów. I jakże mogłoby być inaczej, przecież „wolno w Polsce jak kto chce!“ Widać w dobrach zakopiańskich, iż ich właściciel p. hr. Zamojski nie jest myśliwym, nie jest nim nawet mimo widocznego zresztą porządku w kulturach i Zarząd leśny, — bo gdyby był nim, znalazłby sposób zaradzenia nadużycia ludzi bezwzględnych — przeważnie młokosów, bardzo łatwy. Potrzeba tylko, ażeby Zarząd leśny w rzeczywistości nad kilku swawolnikami owe na tablicach wyszczególnione kary wykonać zechciał. A jeszcze lepiej na czas jakiś zamknął wogóle jedną lub dwie ścieżki dla turystów — lub jaką dolinę najwięcej uczęszczaną. Byłby to radykalny a niezawodny środek.

Wypędzenie kozicy z „Podhala“ jest zatratą jednego z największych uroków dla lubowników natury a krzyki i hałasy tam wyprawiane profanacją majestatu gór naszych.

W ogóle chcąc scharakteryzować tutejsze stosunki, chcąc poznać pod względem myśliwskim ich estetykę i kulturę nie potrzeba ci zachodzić w błonie i smreki, potrzeba tylko przypatrzyć się gromadom psów, wałęsających się po ulicach, a masz dokładny obraz tego, co cię w rewirze czeka. Nie ujrzysz tam ani jednego rasowego psa myśliwskiego, ogara, legawca lub jamnika. Wypieszczone mopsy, pinczery i pudle, kołduniate kundle, foxterjery po których znaleść można wszelkie znamiona pinczera i jamnika i na odwrót jamniki z nogami foxterjera i uszami pinczera wałęsają się po wszystkich drogach Zakopanego. Z tego jednego poznać snadno, iż wszystkim tym, którzy tu mieszkają, jako i tym, którzy tu dla odpoczynku przybyli, wszystkie inne sprawy w myśli i głowie, byle nie myślistwo. Myślistwo nie leży im w krwi. Nie znajdziesz tu ani jednego obrazka myśliwskiego, ani jednego parostka, wieńca lnb różka kozicy w żadnym domu prywatnym lub oberzy.

Jakże inaczej jest w Tyrolu naprzykład, zamiłowanie do myślistwa przebija tam na każdym kroku u najprostszego górala nawet. Widziałem tam psy gończe legawce, a zwłaszcza jamniki, tak pięknej budowy i szlachetnej rasy, iż nieraz pokusa brała uprowadzić ją właścicielowi. W każdym gościńcu, każdym domu ściany ozdobione tarczami strzeleckiemi na zewnątrz, a wewnątrz obrazami i trofejami myśliwskiemi.

U nas inaczej! u nas wyśmiewają nieraz tych, którzy zbierają trofeja myśliwskie.

Ale niepotrzeba nam jeździć do Tyrolu, potrzeba tylko przejść pare set kroków po za Białkę, t. j. granicę oddzielającę Zakopane od Węgier, ażeby poznać różnicę jaka leży w zamiłowaniu do myślistwa u nas i u innych narodów.

Pod tym względem ks. Hohenlohe najbliższy sąsiad Zakopanego, pominąwszy jego szowinizm teutoński*) może służyć za przykład godny naśladowania, może służyć za wzór łowca chodowcy. Jaworzyna, dobra tatrzańskie księcia, to europejski park Yelowstone, to jedno, że się tak wyrażę, gospodarstwo łowieckie.

Chociaż tylko z ciupagą w ręku, użyłem prawdziwej rozkoszy idąc romantycznym, urwiskami skał, szumiącymi potokami i pysznym lasem ubranym kilkomilowym zwierzyńcem księcia, który rozpoczyna się pod Hawraniem, a sięga aż pod Młynarza, od Biadki aż het — pod szczyty Lodowego i Gierłachu. Jest to może jedyny tego rodzaju zwierzyniec na świecie. Dla poszczególnych gatunków zwierząt, rozdzielony on na kilka części, mieści w sobie jelenie, koziorożce i bawoły. Podziwiać tam można całe stada tych zwierząt w prawdziwie wspaniałych okazach. Jedynie kozice i sarny na południowych stokach Tatr używają po za zwierzyńcem swobody.

Samych bawołów, które przypominają zresztą nasze żubry z puszczy białowiejskiej, liczy park książęcy 43 sztuki. Patrząc na te kolosy groźne, z kudłatymi łbami i grzywą sięgają

---

*) Chcąc być sprawiedliwym, trzeba nadmienić, iż Ks. H. miał nieraz i powód słusznej niechęci do górala podhalskiego. Przewodnik Daniel opowiadał mi, iż każdej nocy niszczono ogrodzenie przy zwierzyńcu, przyczem uśmiechał się filuternie, jakby mu był sprawca dobrze znany.

cą aż za przednie łopatki, w półksiężyc zagiętymi straszliwymi rogami, zdawać by się mogło. iż się jest przeniesionym w czasy przed potopowe. Prawdziwie to wspaniałe zwierzęta. Widziałem dla nich, jako i dla wszystkich w zwierzyńcu znajdujących się zwierząt, wystawione obszerne szopy, stodoły, magazyny całe, zaopatrzone we wszelką paszę, i nią aż pod sam dach zapełnione. Wszystko to już przygotowane na zimową karmę.

To też przy tak starannej opiece, w obec tych ogromnych przestrzeni, nie czują swej niewoli i lubo sprowadzone z Ameryki, rozmnażają się normalnie, jakby na swobodzie.

Straż leśna, do całego gospodarstwa odpowiednio zorganizowana, jest liczna i z doborowych składająca się strzelców. Gdym przybył po dłuższej wędrówce przez Wyżnie, Hagi, Smokówiec i Łomnice do Jaworzyny spiskiej zaalarmowane było tam wszystko, ukazaniem się potężnego niedźwiedzia, który popłatawszy juhasa ze Zdaru w dolinie Koperszadów, odkąd bezkarnie brał gazdom po kilka owiec co nocy. Trafiłem więc właśnie na apel całej straży łowieckiej, którą wezwała dyrekcja, aby położyć koniec rabusiowi. Wszystko dorodne chłopy — z śmiałem inteligentnem wejrzeniem, zaopatrzeni w repertjerki wojskowe najnowszego systemu. Niektórzy z nich trzymali piękne rasowe ogary na otoku. Tak wygląda myślistwo na węgierskim podhalu.

Po dwutygodniowym pobycie na Węgrzech. po godach łowieckich, którymi nie dosyć się nasycić może oko myśliwego. wróciłem do Zakopanego, aby znowu odczuć tę okropną różnicę, jaka panuje z tej i z tamtej strony Białki. Cisza i pustka u nas we wszystkich lasach i turniach — nawet nie odezwie się tutaj świstak swoją znamienną i donośną piszczałką, którą cię po tamtej stronie wita za każdym złomem granitu.

Podobnie jak z myślistwem rzecz stoi, dzieje się i we wszystkich stosunkach, zwyczajach i urządzeniach zakopańskich. Natura zrobiła dla człowieka wszystko, a człowiek dla niej tylko bardzo nie wiele. Człowiek tylko folguje własnej naturze i częściowo nawet psuje to w co natura przyrodę tak bogato uposażyła.

Tatry nasze to perła. Chałubiński odkrył tę muszlę, gdzie ona spoczywa tj. podhale zakopańskie; lecz czyż znajdzie się taki, co szlimaka z tej muszli wyrzuci a samą perłę otoczy kosztowną oprawą, na jaką ten klejnot zasługuje.

Wł. Janta-Połczyński.



Terminologia łowiecka.

Dzik. (Uzupełnienie.)

Poniżej przysyłam kilka uzupełnień i poprawek w interesie terminologji dzika.

Polowałem na dziki na Litwie i Podolu, w Królestwie i w Karpatach i słyszałem przy tej sposobności różne wyrazy, i znaczenie, w jakiem były użyte, i dla tego pozwalam sobie głos zabrać.

Dzik = aper, albo sus agrestis, ale nie agristis. (Słusznie, mówi się agrestis — była to pomyłka drukarska. Red.)

Pojedynak — stary dzik co najmniej 10 letni zwykle stary dzik, który już nawet podczas lochania się od macior stroni. Zwykle skutek pokaleczenia, czy to od kuli, czy w walce z rywalem.

Odyniec — stary dzik co najmniej 5 letni.

Odyńcznk — dzik conajmniej 4 letni

Wysinek — dzik któremu się już kły wycinają to jest rosną od 2 do 3 lat, tak samiec jak i samica.

Maciora locha lub samura, dzika świnia po pierwszem oprosieniu.

Maciorka, loszka, samurka przed pierwszym oprosieniem.

Stado dzików — gromada.

Lochanie się — czas popędu płciowego.

Odyńce trzymają się gromady do czasu lochowania. Pojedynaki nawet nawet wtedy od gromady stronią.

Barłóg — miejsce spoczynku dzików — leże nie słyszałem. (Ruszyć dzika z barłogu.) (O ile nam wiadomo wyraz »Barłóg« używa się przy niedźwiedziu. Przyp. Red.)

Czarna zwierzyna — nigdy nie słyszałem i nawet nie czytałem.

Pióra — mało używane, zwykle chyża szczeciny na karku i plecach nad przedniemi łopatkami.

Posoka, często juszka (pojuszyć).

Szabla nie jest kłem. Szabla wyrasta z dolnej wargi, kieł z górnej.

Krzykać także kwiczeć.

Oprawiać nie słyszałem — lochać się.

Tarzyć się — o dzikach, gdy się z gąszcze schronią.

Pyskować nie słyszałem — pyskać, zwykle mówią poryte.

Czarne pole, słyszałem w znaczeniu, że dziki były stropione na czarnem polu albo na czarnej stopie, to znaczy, że śniegu nie było.

Obciąć dziki znaczy otropić w pewnym odstępie — rewirze czy oddziale lasu.

Podciąć nie słyszałem — tylko pociąć albo popruć albo popłatać.

Dzik się też psom odcina. Dzik psy ciął. Dzik nigdy nie kłuje, tylko dzika się kłuje kordelasem lub oszczepem.

Powyższe wyrażenia powtarzam, jak zasłyszałem, w przypuszczeniu, iż one przy ogłoszeniu terminologji przydać się mogą, chociażbym we wszystkim racyi nie miał.

Andrzej Żółtowski.

* * *

Z prawdziwą wdzięcznością zamieszczamy powyższe uzupełnienia, poprawki i uwagi p, Żółtowskiego. Do pilnego zbierania słownictwa myśliwskiego zachęcaliśmy wielokrotnie czytelników naszych. Rozpoczęliśmy

zaś druk bez pretensyi do nieomylności i z tym wyraźnem nadmienieniem (patrz No. 4 i 7 „Łowca") iż wszelkie poprawki jak najchętniej zamieszczać będziemy. I dzisiaj jeszcze raz apelujemy do wszystkich interesujących się tą sprawą ażeby takowe ile możności bezzwłocznie po ogłoszeniu terminologji a przy każdym pojedyńczym zwierzu łowczym, łaskawie nadsyłać zechcieli.

Wyrazy tyczące dzika, tak jak je umieściliśmy, użyte zostały i zebrane przez pp. Kozłowskiego i Szlesygiera. Obecnie rozpoczął „Łowiec" lwowski również ogłoszenie terminologji i tam n. p. czytamy w ostatnim numerze:

„Czarna zwierzyna" — dzikie świnie.
„Czarne pole" — łowy na dziki
Wogóle używa przeważnie tych samych oznaczeń, jakie i my ogłosiliśmy. Są wprawdzie i niektóre nowe, to też i ten materjał do skompletowania użyty być powinien. Po zebraniu całkowitego materjału dopiero przystąpić będzie można do wydania terminologji, już jako osobnej książki we formie słownika, któraby była dla łowiectwa naszego miarodajną. Nie wątpię, iż Towarzystwo łowieckie w swoim czasie zajmie się tą sprawą, wydelegowawszy do tego odpowiednią komisyą, składającą się z mężów fachowych i obeznanych z językoznastwem.

Uwaga: Do uzupełnienia terminologji psa legawego potrzeba nam jeszcze następujących wyrażeń używanych w niemieckim łowieckim języku:

1. Begleithund. 2. Stöberer. 3. Handscheu. 4. Stubenrein. 5. Schweissfährte. 6. Schweisshund. 7. Hundezwinger.

Prosimy wszystkich interesujących się tą sprawą o podanie nam odnośnych polskich wyrażeń.

* * *

W artykule »terminologija łowiecka« w piątym numerze »Łowca« znalazłem kilka wyrazów łowieckich źle wytłomaczonych, i to:

»Strzemienny, podstrzemienny« jest przymiotnikiem a nazywano tak charty, które się konia, event. strzemienia trzymały. Po schwytaniu zdobyczy do konia wracały, co nie wszystkie charty czynią.

»Podsokole« psy nazywano te, które dopędzały i zagryzały silniejszą zdobycz przytrzymaną lub na ziemię »zbitą« przez sokoły, berkuty i t. p. nie wyrządzając tym ostatnim krzywdy. Przypuszczam, że i najsprawniejszej sokół nie był wstanie na czas dłuższy przytrzymać większej zwierzyny n. p. dropia, lisa, sarnę a łamignat kozła lub wilka nie narażając się na wielkie niebezpieczeństwo. Zresztą w zbyt wysokiej cenie były ptaki łowcze by je ryzykować miano.

Nie »chwatny« pies, lecz chwytny, bo od chwytać pochodzi.

„Mój pies faworytny
Nie miałby być chwytny?"
(Pan Tadeusz).

»Donośny« to niekoniecznie dobry, ale taki co zdobycz do ręki lub konia myśliwego przynosi — aportuje.

»Ochotny«, to nie taki by ochotnie gonił.

Każdy chart jeżeli nie »zapaszony« lub przeszczuty, to goni ochotnie, chyba, że »docna kiep!«

Ochotny chart to taki, którego cały organizm, a szczególnie słuch

i wzrok w naprężeniu ciągłem by kota ujrzeć. Takiego bez smyczy na pole brać nie można bo przed myśliwych daleko »wybiega« a nieraz kot z po zakonia »szurgnie« i zbyt daleko się »odsadzi« by mógł go chart ujrzeć lub »dość«. Taki kot też, co lubi konie i psy przepuszczać to zwykle »stary gracz«, który chętnie »przyczepnie« bądź w rowie lub bruzdzie najbliższej by charty »zmylić«.

Wyraz »zapieczony« znanym mi jest jako stwardnienie kału — psy zagorącą nawarą pasione są »zaparzone«. Nawarę niepiecze się zresztą, ale parzy. Co do wyrażenia: »bydlarz« przy ogarach czy gończych, bo tylko z ogary polowałem a różnicy między temi dwoma odmianami nie znam, to przypuszczam, że tylko młody lub małej inteligencyi pies, który wyraźniejszym śladem bydła później w poprzek tropu przechodzącego w błąd wprowadzonym bywa.

»Łgarzem« rozumiem ogara starego bardzo lub też zapasionego i przez to gnuśnego, któremu się gonić niechce. Ogar taki chętnie się gdzie na górce kładzie i z tamtąd się odzywa »bąka«.

Wyczytuję w »Łowcu« słowo: »nagonka«.

Zdaje mi się, że to słowo przy naszych polowaniach nie ma racyi bytu bo pochodzi od gonić, nagonić a nie gnać, nagnać, naganiać.

Wyrażenie »nagonka« była wtenczas dobra, gdy zwierza »jezdnymi«, pieszymi a psami, a trąbami, a krzykiem, a hukaniem »ogłupiano« i tak długo po ostępie »goniono«, aż na myśliwych nie »nagoniono«. Obecne nasze polowania zimowe nie są gonieniem, nagonieniem zwierza, ale spokojnem zwykle, równem gnaniem, nagnaniem, naganianiem.

Ergo: »naganka« od naganiania, nagnania, a »nagonka« od nagonienia, gonienia pochodzą.

Szeliga.



Szanownych czytelników jako i wszystkich naszych korespondentów i przyjaciół »Łowca Wielkopolskiego" którzy z różnych dzielnic Księstwa i Prus Zachodnich przyrzekli nam sprawozdania łowieckie, prosimy uprzejmie o relacją z dotychczasowego przebiegu polowania na kuropatwy i przepiórki. W tej kwestji piszą do nas z Pałuk:

Tutaj na Pałukach wynik polowania na kury jest więcej jak niepomyślny; u niżej podpisanego na ca. 9000 mórg wynoszącym rewirze, nie więcej jak około 40—45 stad mogłem naliczyć. Za to dużo pojedyńczych starek.

Polowano u mnie jak i w inne lata w 4 strzelby i zabito od rozpoczęcia polowania do 15 września:

		Kuropatw.	Przepiórki
W roku	1907 . .	175	8
„	1906 . .	295	27
„	1905 . .	472	11
„	1904 . .	513	4

W roku bieżącym padło 71 starek, czyli więcej jak jedna trzecia z ogólnej liczby. Ze statystycznych tych zestawień wynika jasno, iż ilość kuropatw zmniejsza się konsekwentnie. Jaka tego przyczyna? Czy zmniejszanie się takie zauważono i w innych okolicach. Oto pytanie, na które sobie bezwarunkowo odpowiedzieć należy, ażeby uratować łowiectwu naszemu ptaka, bez którego straciłoby jeden z najgłówniejszych swoich uroków.

Przepiórki jak wiadomo wyginęły u nas prawie zupełnie. Pierwsze ukazały się tutaj w r. 1904. W następnych latach ilość ich zwiększała się wolno lecz konsekwentnie, w bieżącym znów widać ubytek po raz pierwszy. I dla bażantów rok ten nie był lepszym, mało tylko gniazd się wylęgło. Jedyna pociecha dla myśliwych pozostaje w znacznym przychówku zajęcy, który już dzisiaj chodząc za kuropatwami zauważyć można.

I. D.

* * *

W Poznaniu założony został instytut heraldyczny pod firmą »Gryf«. Na odnośny anons zwracamy uwagę czytelników.

* * *

Sprostowanie. W artykule »Terminologia rybołóstwa« zakradł się błąd drukarski: Bachneunauge nazywa się minożek a nie minorek.

Wiadomości od Redakcyi.

NB. Od redakcyi. Wydział Towarzystwa Łowieckiego udziela członkom Towarzystwa oraz abonentom „Łowca“ bezpłatnie porady prawnej we wszystkich kwestyach spornych dotyczących łowiectwa lub rybołóstwa.

Odpowiedzi podawać będziemy na tem miejscu; o ile pospiech by był potrzebnym, przesyłać będziemy odpowiedzi listownie wprost, w takim razie upraszamy o dołączenie znaczka pocztowego na porto.

Redakcya będzie również i w innych kwestyach, wchodzących w zakres pisma naszego udzielać członkom Tow. Łow. oraz abonentom na zapytania informacyi.

Zwracamy wreszcie Szanownym Czytelnikom uwagę na to, że pismo nasze będzie najskuteczniejszym organem do ogłoszeń dotyczących bezpośrednio lub pośrednio myślistwa oraz rybołóstwa.

Pragnęlibyśmy przedewszystkiem, aby dział inseratów stał się pośrednikiem pomiędzy dzierżawcami a wydzierżawiającymi polowania, przez co wydzierżawiający polowanie osiągnie ak najwyższą cenę, szukający dzierżawy powiadomi o swem zapotrzebowaniu szerokie koła i umożliwi sobie wybór takiego polowania, jakiego pragnie. Dalej zawierać będzie dział inseratów targ na:

psy do polowania,
broń wszelkiego rodzaju i amunicyę,
artykuły sportowe,
przybory do rybołóstwa,
wysadki drzew leśnych.

Wreszcie pośredniczyć będzie dział inseratów w najmie służby leśnej.

Treść pisma: Od Redakcyi. — Jakim być powinien wprawny pies legawy? — Z moich wspomnień myśliwskich. — Korespondencya z Zakopanego. — Terminologia łowiecka. — Rozmaitości. — Wiadomości od Redakcyi.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.